

Szlagowska, Aleksandra

Personifikacje choroby w kulturze ludowej

Medycyna Nowożytna 9/1 - 2, 43-51

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Aleksandra Szlagowska

Personifikacje choroby w kulturze ludowej

Każda kultura posiada określony zasób symboli, metafor i atrybutów, stały kod, bez którego nie można odczytać tego, co istotne w danej kulturze. Wszystkie dziedziny kultury tradycyjnej stają się niezrozumiałe bez poznania określonych mechanizmów i znaczeń. Pełno tutaj czynności magicznych i tajemniczych, pozornie pozbawionych sensu, a jednak bez nich nie można było niczego osiągnąć. Nawet prozaiczna, jakby się wydawało, czynność budowy domu wiązała się z licznymi zakazami i nakazami uwarunkowanymi w specyficzny sposób. Tym bardziej, gdy bierze się pod uwagę dziedzinę tak skomplikowaną, jaką np. jest medycyna ludowa, która mieści w sobie przedziwne sposoby leczenia, zamawianie chorób, magiczne metody produkcji leków. Zrozumiały więc staje się fakt, że wszelkie choroby wzbudzały większy lub mniejszy lęk i po to, aby go zniwelować starano się personifikować choroby.

W wyobraźni ludności wiejskiej choroba uzyskała status nie rzeczy, lecz osoby, która posiada określone cechy: jest kapryśna, niemilosierna, wrogo nastawiona do człowieka. Istnieje jedno zasadnicze rozróżnienie między poszczególnymi wyobrażeniami: jedne są przedstawieniami określonych chorób (np. cholera), a inne przedstawiają przyczyny choroby (np. zmora). Najbardziej spektakularne są przedstawienia zarazy wynikające z panicznego lęku, jaki wzbudzała u ludzi. Przede wszystkim chodzi o dżumę, określaną często

w kulturze ludowej jako morowe powietrze i o pojawiającą się w Polsce od 1831 r. cholere, aczkolwiek w wyobraźni ludowej często stanowiły one jedność, ponieważ rzadko kiedy wskazywano na jakieś różnice pomiędzy nimi. Najbardziej znany jest wizerunek wysokiej, bladej i chudej kobiety, ubranej w wielką pobrudzoną płachtę, trzymającą w dłoni zakrwawioną chustkę¹. Są oczywiście pewne różnice pomiędzy poszczególnymi przedstawieniami, ale zasadniczo była to właśnie postać kobiety lub dziewczyny, która mogła mieć czerwone korale, rumieńce na twarzy, rozczochrane włosy. Poruszała się pieszo, na skrzydłach nietoperza² lub na wysokim wozie o dwóch kołach. Objeżdżała wieś, a gdy stawała przed jakimś domem, zadawała pytanie „Co robicie?”. Jeśli odpowiadano „Boga chwalimy”, mówiła „Chwalcież go na wieki” i odjeżdżała, a jeśli słyszała „Śpimy” mówiła „Śpijcież na wieki” i wszyscy w tym domu umierali³. Kobieta wyobrażająca cholere lub dżumę uśmiercała także płacząc (gdzie dochodził jej płacz ludzie umierali)⁴ albo powiewając płachtą. Taki właśnie wizerunek, najprawdopodobniej dżumy⁵, wykorzystał w *Konradzie Wallenrodzie* Adam Mickiewicz:

„Nieraz na pustych smętarzach i błoniach
Staje widmowie morowa dziewica
W bielźnie, z wiankiem ognistym na skroniach.
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w rękę chustką skrwawioną powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod helm kryją,
A psy wieśniaków zarywszy pysk w ziemi
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na siola, zamki i bogate miasta,
A ile razy krwawą chustką skinie
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,,
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta”⁶.

Mickiewicz opisał osobę „morowej dziewczicy” zgodnie z ludowym wyobrażeniem tej postaci. Z kolei Eliza Orzeszkowa opisując strach

¹ Sz. Jastrzębowski, *Postać cholery w fantazyi ludowej*, „Tygodnik Ilustrowany”. 1892, t. V-VI, s. 163-164.

² B. Baranowski, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981, s. 265.

³ M. Zieleniewski, *O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków, 1845, s. 65.

⁴ J. Talko-Hryniewicz, *Zarys lecnictwa ludowego Rusi Południowej*, Kraków 1893, s. 22.

⁵ S. Udziela, *Cholera w pojęciach ludu ziemi sądeckiej*, [w:] *Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Dział etnograficzny*, t. 1, s. 2.

⁶ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, Warszawa 1980, s.39.

jaki wzbudzała w jej czasach cholera, posłużyła się częściowo fantazją literacką, wkładając w usta bohaterki słowa: „...leciałam co tchu, wprost przez pole, które wtedy wygórem stało, przez puste zagony... Co dam krok to półtora zagona przesadzę. Wprost jakbym nad ziemią leciała... A miałam na sobie zieloną suknię... jeszcze wtedy kolorowe suknie nosiłam... Kapelusz taki, ot słomkowy zdjęłam i dla ochłody machałam nim sobie przed twarzą...Ufl nie mogę... Cholera wtedy grasowała po świecie; w naszych stronach jej jeszcze nie było, ale ludzie lękali się, aby nie przyszła... Otóż kiedy mię chłopci wracający z kościoła zobaczyli tak lecącą polem, jak narobią krzyku, płaczu... Jedni zaczęli uciekać i biec tak prędko, jakby ich diabeł gonił, drudzy popadali pośród dróg na kolana i nuż żegnać się, czołem bić o ziemię, pacierze głośni mówić... „Cholera! – krzyczą – ot i już bieży nam na zgubienie!”. „Ale! – odpowiadają drudzy – już to nie co innego! Cholera i koniec! Wielka taka, że głową nieba dostaje, w zielonej sukni i złotą łopatą macha”⁷. Wizerunek cholery w zielonej sukni nie był raczej znany w opowieściach ludowych, w ogóle kolor zielony niezbyt często pojawia się przy opisach chorób. Nie wiadomo więc, czy Orzeszkowa korzystała tu z jakiegoś wzoru. Można tylko stwierdzić, że romantycy przykładali większą wagę do cytowania, czy zapożyczania prawdziwych podań gminnych, niż pozytywiści. Miało to związek z charakterystyczną dla tej epoki cechą, czyli uwielbieniem wszystkiego, co ludowe. Cholerę wyobrażano sobie również jako białego psa, który gdzie zdechnie, tam się choroba rozwija⁸; nagego człowieka⁹ lub konkretną rzecz np. szmatę, korale, słomę¹⁰.

Dżumę uosabiała również wysoka kobieca postać, cała ubrana w biel, z rozczochranymi włosami¹¹, ale od cholery odróżniała się posiadaniem homenu. Był to orszak złożony z dziwacznych mar, które otaczały czarny i wyniosły wóz, jakim jeździła dżuma¹², a im dalej grupa ta podążała, tym szybciej powiększało się grono straszliwych widm.

Kolejnymi chorobami, które również przybierały postać epidemii, są tyfus i występująca w latach 1918–19 groźna odmiana grypy zwana „hiszpanką”, zbierające równie obfite żniwo jak cholera i dżuma. Tyfus wyobrażano sobie jako wysokiego, chudego starca, o czerwonej, rozognionej twarzy i błędnych oczach, ubranego w czarny garnitur

⁷ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1. Warszawa 1973, s. 10.

⁸ J. Talko-Hryniewicz, *op. cit.*, s. 22.

⁹ S. Jastrzębowski, *op. cit.*, s. 164.

¹⁰ S. Spittal, *Lecznictwo ludowe w Zatołcach i okolicy*, Tarnopol. 1938, s. 192.

¹¹ K. W. Wójcicki, *Podania o morowej zarazie*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 9, t. 1, s. 134.

¹² K. W. Wójcicki, *Klechdy, Starożytnie podania i powieści ludowe*, Warszawa 1876, s. 79.

typu miejskiego, w białą koszulę i czerwony krawat”¹³. Tyfus zarażał wówczas, gdy na kogoś spojrzal. Natomiast „hiszpanka”, ukazywała się pod różnymi postaciami: chudej i bardzo brzydkiej młodej dziewczyny, z włosami podobnymi do lnu oraz czerwonymi oczami, starej baby z zapadłą twarzą i czarnymi zębami lub olbrzymiej wrony¹⁴.

Odrębną kategorię stanowiły opisy dziecięcych chorób zakaźnych. Najbardziej znane były postacie Kani i Echa zwanego także Cichą. Kania pływała na mglistym obłoku i wyszukiwała grono dzieci bawiących się samotnie bez opieki, przy których się zatrzymywała. Wabiła je uśmiechem, serdecznością i łakociami, tuliła do siebie jak najtroskliwsza matka, a na koniec sadzała na obłoku i unosiła ze sobą¹⁵. Postać Cichej znalazła swoje miejsce w poezji Franciszka Morawskiego, który poświęcił jej cały wiersz opisując ją bardzo dokładnie:

„Mówią, że gdzieś chodzi w świecie,
Jakieś dziwne, ciche dziecię;
Dziewczyneczka to jest mała,
Twarz jej śniada, suknia biała,
Wzrok ma dziwny i uroczy.
Jakieś martwe, trupie oczy.
W polne maczki się przybiera,
Po cmentarzach kostki zbiera,
Krwawą chustą głowę słoni,
Czarny pręcik trzyma w dłoni,
A gdzie idzie tam jej ramię
Wszystkie kwiatki niszczy, łamie;
A gdzie przejdzie, tam i wiośnie
Trawka nawet nie porośnie.
Próżno człek ją pyta, bada,
Sama tylko z sobą gada,
Jakieś straszne, dzikie słowa,
Których ludzka nie zna mowa.
Raz ją chłopak jakiś tracił,
Zaraz mu się mózg pomącił,
Ręka w krótkiej uschła porze,
I powiesił się gdzieś w borze.
Tak po świecie, jak po grobie,
Drobna mara chodzi sobie;
Słucha miłych sobie dźwięków,
Pogrzebnego dzwonu jęków;

¹³ B. Baranowski, *op. cit.*, s. 264.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ K. W. Wójcicki, *Podania...*, s. 123.

A po miejscach co przemija,
Cień jej krwawo się odbija.
I nikt nie wie, skąd przybywa,
Patrząc na nią dreszcz przeszywa.
Zimno grobów od niej leci,
Mówią, że to – mór na dzieci!"¹⁶

Specyficzny jest tutaj motyw „współpracy” Cichej i Kani, bo według Wójcickiego „dziewczyna wybija dziatwę czarnym prętem, a Kania pozostałe przy życiu, porywa w swój obłok”¹⁷.

Do drugiej kategorii, czyli wyobrażeń przyczyn choroby, należą w terminologii ludowej m.in.: zmora, macica, krasnoludki, gościec i suchoty.

Zmora powodowała u człowieka duszności, bóle w klatce piersowej, choroby serca, a czasem nawet śmierć. Wyróżniano dwa rodzaje zmór, jedne dręczyły ludzi, a drugie tylko zwierzęta. Zmora przybierała różne postacie, wyobrażano ją sobie jako piękną i smagłą cygankę, rosłego wzrostu i o rozwiniętej kibici¹⁸, jako kota, łasicę, żabę, mysz, szczura, rybę, słomę, nitki lub igły¹⁹. Mimo swej wielkości potrafiła się prześliznąć nawet przez dziurkę od klucza i jak pisał Zieleniewski: „jako kot włazi na uśpionego i na wznak leżącego, powoli od nóg ku sercu się posuwa, a tu zaszedłszy, pozostaje i tak silnie tego miejsca się czepia, iż znaki od pazurów na boku przy sercu widzieć się dają”²⁰. Często ślady po ukąszeniu pluskiew lub innych insektów, których przecież w chałupach wiejskich nigdy nie brakowało, traktowane były jako przejaw nocnej działalności zmory. Jeśli ataki zmory powtarzały się co noc, chory stawał się apatyczny i błądy, stąd właśnie Zieleniewski wywodzi etiologię powiedzenia „błądy jak zmora”²¹, które dzisiaj jest rzadko spotykane, zmorę bowiem zastąpiła ściana (błądy jak ściana).

Krasnoludki w wierzeniach polskiej ludności, zamieszkałej Mazury Pruskie były powodem licznych chorób wewnętrznych, zwłaszcza bólów żołądka i trzewi. Postać krasnoludka to nie, najbardziej chyba znany, mały, sympatyczny ludzik z brodą do pasa, ubrany na kolorowo, ale drobne, czerwone lub czerwono-czarno-zielone

¹⁶ F. Morawski, *Pisma Franciszka Morawskiego*, t.1 – *Poezye*, Wrocław 1841, s. 147–148.

¹⁷ K. W. Wójcicki, *Podania...*, s. 135.

¹⁸ J. Koczwarą, *Wierzenia ludowe w Małych Kończycach koło Zebrzydowic na Śląsku*, „Lud” t. XVII, z. 1, s. 67.

¹⁹ B. Baranowski, *op. cit.*, s. 70.

²⁰ M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 52.

²¹ *Ibidem*.

robaczki²². Powodowały one dotkliwe bóle i ściskanie w trzewiach, a słyszalne były po naciśnięciu skóry, wydawały wtedy odgłos podobny do skrzeczenia żaby²³.

Powodem podobnego rodzaju dolegliwości, jak w przypadku krasnoludków, było posiadanie macicy, a posiadał ją, według ludowych wierzeń, każdy człowiek. Wyobrażano sobie macicę jako dużego robaka o okrągłym tułowiu, zaopatrzonym w niezliczoną ilość nóg z ostrymi pazurami²⁴. Zazwyczaj znajdował się on w okolicy pępka ale gdy tylko został podrażniony, szczypał i szarpał wnętrzności człowieka powodując przy tym okropne bóle²⁵. Mimo takich problemów z macicą nie można było się jej pozbyć, ponieważ jej utrata groziła śmiercią²⁶.

Kolejną istotą powodującą choroby, i to zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, był „gościec” zwany też kołtunem. Wierzano, że był odrębną osobistością, która wchodziła w ciało człowieka i dręczyła je dopóki się go nie pozbyto. Gościece dzielono na męskie i żeńskie, wewnętrzne i zewnętrzne oraz na łagodne i „przeciwne”, które powodowały najgorsze dolegliwości²⁷. Uważano także, że jest gościec „dziewianciorny”, bo ma w sobie dziewięć chorób, kłuje, boli, powoduje garby na plecach, spleta włosy i wypycha oczy²⁸. Można by rzec, że obecność gościa w organizmie powoduje wszystkie choroby, co zresztą było bardzo przydatnym wytłumaczeniem dla licznych znachorów i guślarzy.

„Suchoty” przybierały postać maleńkich istot o ludzkich kształtach, które złośliwie wyniszczały organizm człowieka²⁹.

Choroba była jakąś istotą, wrogiem nasłanym z zewnątrz, czasem widzialną, a czasem niewidzialną postacią o potężnej sile, która niszczyła człowieka od wewnątrz. Oprócz ludzkiej postaci, choroba przybrała też ludzkie cechy, zwłaszcza wady. Była więc podstępna, chytra, niechętna człowiekowi, nieubłagana i nielitościwa, ale ze strachu przemawiano do niej z szacunkiem tytułując „pan”, „pani” i mówiąc „z przeproszeniem”. Szacunek ten wy pływał jednakże z obawy

²² O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 40, *Mazury Pruskie*, s. 61.

²³ *Ibidem*, s. 60.

²⁴ S. Poniatowski, *Etnografia Polski*, [w:] *Wiedza o Polsce*, t. III, s. 297.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ O. Kolberg, *op. cit.*, s. 68.

²⁷ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 48, *Tarnowsko-Rzeszowskie*, s. 291.

²⁸ J. Bejnarowicz, *Wiedza medyczna ludności wsi podhalańskiej*, [w:] *Badania socjologiczne w medycynie*, red. Magdalena Sokolowska, s. 251-268, s. 261.

²⁹ B. Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII wieku na ziemiach Polski środkowej*, Łódź 1971, s. 218.

przed nią a także z tego, że choroba stojąca w opozycji do zdrowia, należała do kategorii profanum wraz ze złem, nieczystością, grzechem i brudem. O chorobie nie należało nigdy wspominać, wypowiadać jej nazwy, aby nie sprowadzać jej na siebie. Nieustannie więc szukano nowych słów, które pozwalały w sposób aluzyjny o niej wspominać³⁰. W momencie jednak, kiedy choroba zaatakowała, stała się „swoja”, trzeba więc było stosować określone zabiegi, aby zechciała opuścić ciało pacjenta³¹. Błagalny ton najbardziej widoczny jest w tekstach zamawiania choroby, kiedy znachor poprzez użycie miłych i grzecznych słów próbował zjednać chorobę:

„O mój bólu, o mój piękny, mój najpiękniejszy, mój najśliczniejszy
proszę cię imieniem Panny Marii,
proszę cię imieniem Krystusa, Ducha Świętego, Świętej
Trójcy nierozdzielnej ze wszystkimi świętymi,
żeliś ból koltunowy, zastrzałowy albo różowy,
upatrz se miejsce na Szklanej Górze, na Perzowej Górze
i na Włoszczowej Górze.
Jak się wanielija (ewangelia) rozchodzi po kościołach,
tak się i ty, bólu, rozeiść (rozejdź) po gałęziach,
po tarninach, po kamieniach, po korzeniach.
Wyjdź z ciała i kości
Proszę cię do Boskiej miłości.”³²

Albo

„Postrzale
Postrzale mój kochany
Proszę cię
Nie rób w moim ciele rany!
Proszę cię
Na ranie miłości!
Opuść wszystkie żyły,
Członki
I kości”³³

Cechą charakterystyczną większości wyobrażeń choroby jest to, że przedstawiają one postać kobiecą. Współcześnie można by próbować zrzucić winę za to na męski szowinizm, ale trzymając się realiów należy pamiętać, że chorobę kojarzono z kobietą ze względu na ich wspólną, przeciwległą *sacrum* pozycję, w ciągu opozycji kształtujących

³⁰ R. Caillois, *Człowiek sacrum*, Warszawa 1995, s. 47.

³¹ Z. Libera, *Medycyna ludowa*, Wrocław 1995, s. 114.

³² S. Czernik, *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć*, Łódź 1968, s. 83.

³³ A. Paluch, *Etnologiczny atlas ciała ludzkiego i chorób*, Wrocław 1995, s. 87.

kulturę. Kobieta, podobnie jak choroba, stawiano po lewej stronie, a sytuację taką pogłębiała jeszcze biblijna opowieść o powstaniu pierwszej kobiety z Adamowego żebra – oczywiście lewego. Wszystko, co zrodzone jest po lewej stronie utożsamiane jest z nieczystością, zmaza, oznaką nieczystego sumienia³⁴. I pomimo, iż dzisiaj wymienione tutaj choroby nie budzą już strachu, nie ma więc powodu aby oswajać je poprzez różne wyobrażenia, echo tychże odzywa się nadal w kulturze potocznej. Opozycja prawe – lewe, zdrowe – chore nabiera innego, nowego znaczenia, co doskonale widać na przykładzie zmieniającej się definicji słowa „cholera”. W „Słowniku współczesnego języka polskiego” znalazłam dwie zupełnie odmienne wersje. Pierwsza to oczywiście „groźna choroba zakaźna odznaczająca się ostrym przebiegiem, z objawami w postaci gwałtownych wymiotów i biegunki, prowadzącymi do szybkiego odwodnienia i skrajnego osłabienia, kończącego się zwykle – w razie braku szybkiej pomocy lekarskiej – śmiercią”³⁵. Natomiast druga wersja to typowy produkt współczesnego języka polskiego, w której cholera nabiera jeszcze bardziej pejoratywnych cech stając się „obelżywym wyzwiskiem używanym w odniesieniu do osób (zwłaszcza kobiet), rzadziej zwierząt lub przedmiotów (tylko rodzaju żeńskiego), wywołujących gniew, irytację” lub określeniem używanym „ze złością, niechęcią o kobiecie”³⁶.

Słowo „cholera” stało się więc także sposobem na wyładowanie negatywnych emocji, zaczęto używać go otwarcie i dość powszechnie, przestano unikać nawet głośnego wypowiedziania nazwy choroby z obawy przed nią. Co więcej, słowo to zatracza swoje pierwotne znaczenie, przestaje utożsamiać chorobę, według ludowych wyobrażeń niosącą śmierć pod postacią kobiecą, lecz mimo to dalej odnosi się, w pejoratywnym znaczeniu, do kobiety, czy uogólniając, do istot rodzaju żeńskiego.

Podsumowując można stwierdzić, że wszelkie powstałe w kulturze ludowej wyobrażenia chorób wynikały z dążenia do zmniejszenia strachu przed nimi. Powstały dwa typy personifikacji: choroba oraz jej przyczyny. Traktowano chorobę jako osobę posiadającą określone cechy ludzkiego charakteru. Starano się przemawiać do niej z szacunkiem, aby się nie obraziła i nie zaatakowała nikogo. Liczne ludowe wyobrażenia chorób trafiły do literatury romantycznej i pozytywistycznej, a wiele z nich to przedstawienia chorób pod postacią kobiety.

³⁴ R. Caillois, *op. cit.*, s. 47.

³⁵ *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. E. Wierzbicka, Warszawa 1998, s. 108.

³⁶ *Ibidem*, s. 109.

Aleksandra Szlagowska

Personification of disease in folk culture

Summary

Images of the disease established in the folk culture resulted from the efforts to overcome the fear they induced. One can distinguish two types of personification: one connected with the disease itself, and the other – with its causes. A disease was treated in an anthropomorphic way, with certain features of character attributed to it. It was spoken to with reverence in order to avoid hurting its feelings and making it attack a person. Numerous folk images of a disease found their way to the Romantic and Positivistic literature. Many of them took the shape of a woman.

Aleksandra Szlagowska

Die Personifizierung der Krankheit in der Volkskultur

Zusammenfassung

Die in der Volkskultur entstandenen Krankheitsvorstellungen ergaben sich aus dem Streben, die durch diese Krankheiten hervorgerufene Angst zu ueberwinden. Zwei Arten von Personifizierung lassen sich unterscheiden: die Art, die mit der Krankheit selbst und die, die mit ihren Ursachen verbunden ist. Die Krankheit wurde anthropomorph behandelt, indem ihr bestimmte menschliche Charakterzüge zugeschrieben wurden. Man sprach zu ihr voller Hochachtung und bemühte sich, sie nicht zu beleidigen, so dass sie niemanden angreift.

Zahlreiche volkstümliche Krankheitsvorstellungen sind in der romantischen und auch in der positivistischen Literatur zu finden. Viele von ihnen nahmen eine Frauengestalt an.